

ZBIGNIEW SPENDEL

DROGA NA SKRÓTY, CZYLI „NAUKA” (!) LEKKA, ŁATWA I PRZYJEMNA...

Oj, ciężko, ciężko być psychologiem... – ten tytuł artykułu Miki (2004) można też pojmować w nieco innym świetle, niż to stanowił oryginalny zamysł jego autora, a mianowicie mając na względzie pewną ideę epistemologiczną znakomicie wyartykułowaną przez Klawitera (1989): „[...] uprawianie nauki polega na jej zmienianiu. Tak więc ten, kto uczestniczy w nauce, dąży do zmiany zastanego przezeń w danej dziedzinie *status quo*. Teza ta zdaje się oczywista. Jeśli jednak zestawić ją z inną, głoszącą, że uprawianie nauki polega na dążeniu do prawdy, to łatwo stwierdzić, że tezy te projektują zupełnie inne wizje tworzenia nauki” (s. 14).

No właśnie, tu – przynajmniej czasami – pojawia pewien kłopot. Prawda, jak matka, jest tylko jedna. Jak konstatuje przywołany autor: „ten, kto «pomylił się» i za podatną na skorygowanie [czyli na zmianę – Z. S.] wybrał formułę¹, która według obowiązujących standardów jest wystarczająco płodna poznawczo, naraża się [...] na śmieszność” (s. 16).

Na swoje szczęście (i na nieszczęście innych!) zwolennicy tzw. paradygmatu jakościowego uporali się z tym kłopotem dosyć gładko poprzez „hermeneutyzację” (por. Spendel, 2006) psychologii: „Hermeneutyka, dystansując się wobec

PROF. DR HAB. ZBIGNIEW SPENDEL, Instytut Psychologii Uniwersytetu Śląskiego, ul. M. Grażyńskiego 53, 40-126 Katowice; e-mail: zbigniew.spendel@us.edu.pl

¹ Chodzi tu, mówiąc w pewnym uproszczeniu, o taki element „wypowiedzi formułowanych przez badaczy z danej grupy naukowej”, za pomocą którego „objawiany jest świat przedstawiany przez naukę”. W dużym skrócie – formuła jest to „zależność opisywana przez twierdzenie naukowe” (zob. Klawiter, 1989, s. 15).

ideału prawdy uznawanego w przyrodoznawstwie [...], formułuje odmienne kryteria prawdziwości. Hermeneutyka dopuszcza w zasadzie możliwość istnienia wielu prawd [...]. Prawdę zawiera każdy zrozumiały opis; prawdą jest każdy dający się uchwycić sens. Odkrywana prawda nie jest czymś stałym, nie istnieje raz na zawsze, jest zmienna, tak jak zmienna jest treść ludzkiej świadomości. Zależy ona m.in. od przyjętego punktu widzenia [...]" (Straś-Romanowska, 1997, s. 152).

Proszę wybaczyć ten kolejny przydługi cytat, ale chyba nikt inny niż entuzjastyczny zwolennik „interpretacjonizmu” nie wyrazi lepiej tego skądinąd cokolwiek kuriozalnego pomysłu na uprawianie psychologii (jako nauki!). A przy tym – pomysłu niewątpliwie szalenie atrakcyjnego dla „uczestników poznania naukowego”. Nie muszą oni już bowiem w tym przypadku spędzać długich godzin na gromadzeniu i studiowaniu literatury przedmiotu (głównie po to, żeby nieustannie frustrować się, że wszystkie ich – we własnym odczuciu – genialne pomysły ktoś już kiedyś wyartykułował i, co gorsza, częstokroć zdezwuował), projektować i prowadzić żmudnych i kosztownych badań laboratoryjnych lub terenowych, próbować opanować zaawansowane metody analizy statystycznej oraz zrozumieć i sensownie zinterpretować rezultaty ich zastosowania do zgromadzonego zbioru danych. Wystarczy tylko trochę fantazji i dobrego mniemania o sobie, a o to nie jest aż tak trudno. Tylko sięść i pisać, a przy okazji ubiegać się o kolejne stopnie i tytuły naukowe...²

Co więcej, wyznawcy i krzewiciele tego wręcz antyintelektualnego sposobu „uprawiania nauki” (?!), wpadając w samozachwyty, tracą resztki zdolności logicznego wnioskowania – Paluchowski przywołuje, niestety bez żadnego komentarza, „odwracające kota ogonem” opinie Danzigerera i Gergena, jakoby „niektórzy psychologowie odwołują się dlatego do procedur eksperymentalnych i statystyki (przede wszystkim) oraz zagłębiają w ich techniczne subtelności, że są one mniej intelektualnie wymagające i że robią to kosztem społecznego znaczenia wyników badań” (*sic!*). Może to tylko chochlik drukarski coś namieszał, gdyż to już raczej niektórzy psychologowie dlatego odrzucają procedury eksperymentalne i statystykę (przede wszystkim) oraz zagłębianie się w ich techniczne subtelności, że są one dla nich zbyt intelektualnie wymagające itd. To właśnie wówczas uzyskiwane unikalne, niepowtarzalne „wyniki” faktycznie nie mają więc żadnego społecznego

² Jak z powodzeniem czynią już to niektórzy przedstawiciele innych nauk, w których też zapanowała moda na „jakościówkę”.

znaczenia (no bo co komu z tego, że dowie się, iż jakiś X zdaniem Y-ka coś kiedyś jakoś przeżył?!)³.

Ta dziwna „przypadłość metodologiczna” postępuje jeszcze dalej – kwestionuje się bowiem następnie ogólność jako atrybut wiedzy naukowej (ponoć pojedynczy badacz nie musi respektować wymogu uogólniania rezultatów badawczych!), chyba że chodzi o tworzenie zagadkowych „uogólnień ściśle powiązanych z danymi” (czyli tzw. teorii ugruntowanej w danych) i weryfikowanych przez uczestników badania (tylko po co?! – zob. dalej). Ażeby nie być posądzonym o gołosłowność i złośliwość, po raz kolejny posłużę się cytatem. Oto z rozbijającą wręcz szczerością głosi się całkiem otwarcie, iż: „[wyjaśnienia idiograficzne] dąży do zbudowania **teorii, której zasięg jest ograniczony do konkretnego miejsca i kontekstu (do tego, co się tam zdarzyło w czasie, gdy działał badacz)**, [...] nie jest jednoznaczne i precyzyjne, [...] dotyczy nie tylko zjawisk możliwych do bezpośredniego zarejestrowania, ale także zjawisk ukrytych, nie tyle zaobserwowanych, co wyinterpretowanych. [Wyjaśnienia idiograficzne składają się] na teorię ugruntowaną w danych, czyli **niemającą mocy wyjaśniającej poza zebranymi danymi**. [...] Na podstawie wyjaśnień idiograficznych **nie można formułować przewidywania co do przebiegu zjawisk w skali populacji ani nawet w skali badanego miejsca**, ponieważ zebrane dane są skontekstualizowane” (Rubacha, 2008, s. 18-19, wyróżnienie – Z. S.)⁴. A więc wyjaśnianie i przewidywanie nie są już celami poznania naukowego? Na co komu tedy taka wiedza, jakież to „społeczne znaczenie” mają wyniki takich „badań naukowych”? Przecież nawet sam badany niewiele z niej skorzysta praktycznie, bo w zasadzie z chwilą jej wyartykułowania staje się ona nieważna, gdyż odnosi się wyłącznie do jego osobistej „skontekstualizowanej” przeszłości, która wszak już nie powtórzy się...

Taki sposób „uprawiania nauki” (!) może mieć znaczącą użyteczność praktyczną, ale tylko – jak już zasygnalizowałem – dla jej twórców (i wyłącznie dla nich!). Umożliwia bowiem nieograniczone pomnażanie swojego „dorobku naukowego” (!) poprzez **symulowanie** – wzmiankowanego przez Klawitera (1989) – „wprowadzania zmian do zastanego w danej dziedzinie *status quo*”. I nie ma tu możliwości „pomylenia się”! Tematyki do publikacji z oczywistych powodów do końca świata bowiem nie zabraknie, każda wypowiedź niewątpliwie wniesie „coś

³ Abstrahuję tutaj od nie dającej się wykluczyć literacko-artystycznej wartości wypowiedzi tego rodzaju, jak również od ich atrakcyjności komercyjnej.

⁴ Zatrważające jest zwłaszcza to, iż jest to fragment podręcznika... metodologii badań aspirujących do miana naukowych(!).

nowego”, a wszelka krytyka jest tu programowo nieskuteczna. Przecież zawsze można ewentualne uwagi krytyczne skwitować ripostą, że jest to dokonana przez „badacza” (!) subiektywna interpretacja pewnego epizodu z życia X-a i ma on pełne prawo do publicznego jej artykułowania („badania jakościowe włączają **subiektywną wiedzę** badanego, jak i **badającego**” – Winstanley, 2008, s. 23; wyróżnienie – Z. S.). Jakież to zresztą kryteria oceny owej autorskiej interpretacji można by w takim przypadku stosować? Chyba wyłącznie estetyczne, gdyż różnice między nauką a literaturą i sztuką w istocie się tu rozmazują.

Przyznaję, że do polemiki tej przystąpiłem z pewnymi oporami. Nie pamiętam, kto pierwszy posłużył się słowami: „nieważne, czy piszą o tobie dobrze czy źle, ważne, żeby nazwisko napisali bezbłędnie”, ale dobrze pasują one do obecnej sytuacji. Cała ta dyskusja może bowiem pełnić po prostu rolę swoistej kryptoreklamy tzw. badań jakościowych jako rzekomo pełnoprawnego partnera „badań ilościowych”.

Trudno jednak obrażać się na rzeczywistość; taki fenomen, jak „badania jakościowe” niestety zaistniał w nauce, podobnie jak Lepper w polityce. Trzeba próbować jakoś dawać sobie z tym radę. W grę wchodzi tu jedno wielkie nieporozumienie, rozpoznane już dawno temu, o czym zresztą Paluchowski pisze⁵, ale nie wyciąga z tego żadnego wniosku! Całe zamieszanie po części wynika zresztą z tego, iż w rzeczonym tekście nieporozumienie goni błąd rzeczowy⁶, a brak odpowiednich komentarzy – zarówno do rozmaitych mniej lub bardziej pociesznych opinii, jak i do wypowiedzi rzeczowych i ważnych dla sprawy⁷ – ostatecznie owocuje brakiem konkluzji. Co ma bowiem znaczyć postulat „respektowania ponadparadygmatycznych wymogów metodologicznych”? O jakie wymogi tu

⁵ Zob. przytoczona przezeń wypowiedź Manicasa i Secorda. Już przeszło 25 lat temu ta oczywistość została całkiem oficjalnie wyartykułowana i wręcz zdumieniem może napawać fakt dalszego deliberowania na ten temat.

⁶ Na przykład zdanie „badacz ilościowy poszukuje danych weryfikujących teorię, a badacz jakościowy – teorii, która wyjaśni posiadane przez niego dane” (s. 9) jest bezsensowne, bo w każdym przypadku termin „teoria” odnosi się do czegoś zupełnie innego, podobnie nieco wcześniejszy fragment błędnie sugeruje, jakoby „ilościowcy” i „jakościowcy” tak samo pojmowali pojęcia w rodzaju rzetelności i trafności. Wszelako dla tych ostatnich są to wręcz inwektywy (metodologiczne!), niemal tak samo „wulgarne”, jak terminy „zmienna niezależna” i „zmienna zależna”! Z przypisu 5 – w kontekście odpowiedniego fragmentu tekstu głównego – z kolei zaś wynika, iż – zdaniem Paluchowskiego – tacy badacze, jak Orne, Rosnow czy Rosenthal jakoby są... postpozytywistami. Może jeszcze hermeneutyżującymi?! Takich niekonsekwencji jest niestety więcej.

⁷ Na przykład „zastępczo używa się niekiedy określenia «dane jakościowe» dla wyników wyrażonych na skali nominalnej i porządkowej” (s. 9) – co ma znaczyć w tym kontekście określenie „zastępczo”? Czy chodzi tylko o synonimiczność? Swoją drogą jest to chyba jedyne sensowne użycie wyrażenia „dane jakościowe” (por. też Silverman, 2007, 2008; Rost, 2008).

chodzi – racjonalności, logicznej konsekwencji itp.? Są one wszakże zajadle kontestowane przez hermeneutykujących interpretyistów⁸, np. Straś-Romanowska z nieukrywaną dezaprobatą pisze, że „za naukowe uznają oni [pozytywistyczni dogmatycy] wyłącznie zdania logiczne i empiryczne, które dają się weryfikować i które ostatecznie mają służyć kontroli”⁹ (2000, s. 10). Badaczki feministyczne m.in. dlatego opowiadają się za „podejściem jakościowym”, gdyż uważają klasyczną logikę za... wynalazek męskich umysłów, nieuwzględniający specyfiki doświadczania świata przez kobiety i uniemożliwiający zrozumienie tego doświadczenia...

Paluchowskiemu nie chodzi chyba w tych „ponadparadygmatycznych wymogach” o poczucie oczywistości czy zdrowy rozsądek? To pierwsze widnieje bowiem na sztandarach „jakościowców” jako jeden z ich znaków rozpoznawczych („ostateczne kryterium [prawdy] stanowi oczywistość sensu¹⁰” – Straś-Romanowska, 1997, s. 152), zaś ten drugi zazwyczaj jest akurat przeciwstawiany wiedzy naukowej (por. choćby Brzeziński, Zakrzewska, 2008, s. 178-189).

Wbrew chyba swoim intencjom Autor nie zachowuje przeto bezstronności, jako że w konkluzji w istocie opowiada się za „scjentyistycznym pozytywizmem”. Zaiście chwala mu za to, tylko dlaczego brakło odwagi, by to otwarcie wyznaczyć? Wszak zdaniem postpozytywistów zgoła nieprawdą jest, że „działania ludzkie [czyli obiektywny przedmiot poznania psychologii – Z. S.] istnieją niezależnie od dowolnego sposobu ich badania” (s. 14). Sam Paluchowski parę stron wcześniej konstatuje przecież, że „przyjmują oni [zwolennicy postpozytywizmu], iż badanie rzeczywistości jest jednocześnie wpływaniem na nią i odrzucają założenie o rzeczywistości jako niezależnym od aktorów i obserwatora układzie odniesienia. [...]. Zwracają uwagę na to, że badana rzeczywistość nie «istnieje», ale jest «tworzona» psychologicznie (subiektywnie) i społecznie” (s. 14).

Krótko mówiąc, badania ilościowe vs jakościowe to nie jest żaden spór metodologiczny, spór koncepcji czy spór między paradygmatami. To spór pozorny! Nie istnieją bowiem po prostu żadne „badania jakościowe”, metodologicznie odrębne i konkurencyjne wobec „badań ilościowych”. Natomiast „badania ilościowe” to zwyczajnie wypróbowany i dość skuteczny sposób na naukowe poznawanie „jakości” otaczającego nas świata – wszakże wynik ilościowy zawsze trzeba w końcu zinterpretować – **jakościowo** (!). I w fizyce, i w psychologii. W efekcie

⁸ I innych „naukowców metodologicznie poprawnych inaczej”.

⁹ Inna rzecz, że dokładniejsza analiza tej wypowiedzi skądinąd wskazuje na to, iż jej autorka faktycznie czuje się jakby trochę niepewnie na gruncie logicznej teorii języka...

¹⁰ Cokolwiek miałyby to znaczyć...

rzekomy „metodologiczny paradygmat badań jakościowych” okazuje się w istocie drogą na skróty – sprytnym sposobem na wygodne i bezstresowe pozorowanie uprawiania nauki.

Takie pseudoproblemy metodologiczne jedynie ośmieszają psychologię. A kolejne punkty gromadzą „neuroentuzjaści”¹¹ ...

BIBLIOGRAFIA

- Brzeziński, J., Zakrzewska, M. (2008). Metodologia. Podstawy metodologiczne i statystyczne prowadzenia badań naukowych w psychologii. W: J. Strelau, D. Doliński (red.), *Psychologia. Podręcznik akademicki* (t. 1, s. 175-302). Gdańsk: GWP.
- Klawiter, A. (1989). Trzy postawy wobec nauki – uczestnik, rozumiejący obserwator, badacz. W: J. Brzeziński, K. Łastowski (red.), *Filozoficzne i metodologiczne podstawy teorii naukowych* (s. 11-28). Warszawa-Poznań: PWN. „Poznańskie Studia z Filozofii Nauki”, z. 11.
- Mika, S. (2004). Oj, ciężko, ciężko być psychologiem... W: J. Brzeziński, M. Toeplitz-Winiewska (red.), *Etyczne dylematy psychologii* (s. 158-175). Warszawa: Wydawnictwo SWPS Academica.
- Rost, J. (2008). Analiza danych empirycznych – aktualne pytania i rozważania. W: R. Stachowski, W. Zeidler (red.), *Opisowa metodologia badań psychologicznych. Studia i przykłady* (s. 12-26). Warszawa: Visja Press & IT.
- Rubacha, K. (2008). *Metodologia badań nad edukacją*. Warszawa: Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne.
- Silverman, D. (2007). *Interpretacja danych jakościowych. Metody analizy rozmowy, tekstu i interakcji*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Silverman, D. (2008). *Prowadzenie badań jakościowych*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Spindel, Z. (2006). Herme(neu)tyzacja psychologii. *Nauka*, 3, 55-77.
- Straś-Romanowska, M. (1997). Hermeneutyka w psychologicznych badaniach jakościowych. W: A. Gałdowa (red.), *Hermeneutyka a psychologia* (s. 143-156). Kraków: Wydawnictwo UJ.
- Straś-Romanowska, M. (2000). Słowo wstępne. W: M. Straś-Romanowska (red.), *Metody jakościowe w psychologii współczesnej* (s. 7-11). Wrocław: Wydawnictwo UWr.
- Winstanley, J. (2008). *Klucz do psychologii. Najważniejsze teorie, pojęcia, postaci*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

¹¹ Określenie zapożyczone od J. Brzezińskiego.